

Agnieszka Kwiecińska
Wydział Nauk Ekonomicznych

Co byłoby fajnie mieć – wyłącznik zmysłów

Mam na imię Agnieszka i od dwóch lat mieszkam w akademiku. Z natury jestem osobą porządną: myję po sobie talerze i codziennie rano ścielę łóżko. Jestem osobą ambitną (i skromną), wiele czasu spędzam nad nauką gdyż pragnę osiągnąć jak najlepszy wynik. Dodatkowo charakteryzuje mnie poczucie piękna, uwielbiam popołudnia w galeriach lub ogrodach. Z tych oto powodów wszystkich moich przyjaciół szokuje miejsce mojego zamieszkania – Dom Studenta nr 1 „Muchomorek”. Zresztą czasami sama się dziwię, że jestem w stanie tam wytrzymać...

Często wieczorami, gdy z korytarza do pokoju przenikają dźwięki kolejnej imprezy, ja leżę w łóżku i marzę o całkiem nowym urządzeniu, którego jeszcze nikt nie wynalazł, a które w znaczący sposób ułatwiłoby mi życie. Mam na myśli wyłącznik zmysłów, nowinkę techniczną, która w dowolnie przeze mnie wybranym momencie mogłaby osłabić lub całkowicie wyłączyć jeden z moich pięciu zmysłów.

W oczach mojej wyobraźni wyłącznik zmysłów ma kształt zegarka elektronicznego. Nosi się go na lewej ręce (dla konserwatystów istniałaby też model na rękę prawą, by nie kolidował z klasycznym chronometrem). Na jego tarczy znajdowałoby się pięć klawiszy ponumerowanych od 1 do 5 i oznaczających odpowiednio zmysły: węchu, wzroku, smaku, słuchu i dotyku. Na boku (w miejscu gdzie standardowy zegarek ma pokrętko) umiejscowione byłyby dwa guziki i „+” i „-”, dzięki którym można by intensyfikować lub osłabiać doznania wcześniej wybranego zmysłu. Oczywiście dla osób dbających o wygląd dostępne byłyby modele w różnych kolorach, pasujących do stroju.

Jak sobie wyobrażam korzystanie z wyłącznika? Dla przykładu, powiedzmy, że jest wtorek, około godziny 23.00, kolejnego dnia czeka mnie kolokwium z rachunku prawdopodobieństwa. Leżę w łóżku i czekam na sen, a tu jak na złość sąsiadka świętuje swoje 21 urodziny. Muzyka gra, ludzie wznoszą toasty, salwy śmiechu wybuchają co chwilę. Co wtedy robię? Sięgam do nadgarstka lewej ręki i wybieram na tarczy numer 4, a następnie przycisk oznaczony „-” i do tej pory go trzymam, aż natężenie dźwięku stanie się zadowalające, naturalnie nie wyzerowuje swojego zmysłu aby móc rano usłyszeć budzik. Oczywiście wyłącznik ma wbudowaną funkcję automatycznego powracania do stanu wyjściowego po upływie 3 godzin (jest to zabezpieczenie dla zapominalskich by przypadkiem nie stracili całkowicie kontaktu z rzeczywistością), ale osobiście nie lubię polegać jedynie na technice i jak to mówią przezorny zawsze ubezpieczony.

Mój wyłącznik ma oczywiście zastosowanie też w innych sytuacjach. Mogę zmniejszyć odczuwanie zapachu: dymu tytoniowego w czasie przejścia przez korytarz; spalenizny lub czosnku z kuchni czy też innych, których nie chce się identyfikować. Zredukować doznania wizualne: gdy na przykład śpię, a współlokatorka zapala w pokoju światło, gdyż o 6.00 rano musi się szykować na wydział. Zminimalizowanie zmysłu smaku też byłoby przydatne. Mam dopiero 20 lat i nie jestem wybitną kucharką, dlatego zlikwidowanie posmaku spalenizny czy też przesolenia byłoby wielce przydatne. Jeśli chodzi o dotyk: pokoje w akademiku są małe (około 18 metrów kwadratowych), a średnio jeden zamieszkuje trzy osoby (oficjalnie), w lecie w skwarne dni, w takim małym pomieszczeniu robi się bardzo ciepło, więc przyćmienie moich receptorów byłoby rzeczą pożądaną.

Muszę również zaznaczyć, że wyłącznik działałby bezprzewodowo, więc nie wymagałby żadnej fizycznej ingerencji w organizm posiadacza. Wewnętrznie wbudowana antena emitowałaby sygnały o odpowiedniej częstotliwości, które odbierane byłyby tylko i wyłącznie przez mózg posiadacza. Nie zakłócałoby to funkcjonowania telefonów komórkowych, mikrofalówek, urządzeń radio-telewizyjnych, sieci internetowych (także tych bezprzewodowych), aparatów słuchowych, rozruszników serca i tym podobnych. Urządzenie nie wymagałoby baterii. Energię potrzebną do działania czerpałoby za pomocą termoogniwa umieszczonego na spodzie wyłącznika i bezpośrednio stykającego się ze skórą. Naturalnie w przypadku pobytu na mrozie posiadałby awaryjny system zasilania bateryjnego.

Oczywiście korzystanie z mojego wyłącznika w obecnie opisanej formie wiązałoby się z pewnym ryzykiem jak nie usłyszenie alarmu antyterrorystycznego czy też bardziej prozaicznego przeciwpożarowego lub też zignorowaniem innych znaków ostrzegawczych w przypadku zagrożenia. Dlatego też urządzenie miałoby wbudowaną sztuczną inteligencję analizującą wszystkie sygnały dochodzące ze świata zewnętrznego, a w razie zagrożenia życia lub zdrowia emitowałoby sygnały dźwiękowe; świetlne; zapach pomarańczy, ogórków kiszonych i zgniłego jajka; fale pobudzałyby receptory smakowe do odczuwania jogurtu z krewetek i dodatkowo w prawej kostce pojawiałoby się uczucie swędzenia, jednocześnie odblokowując wszystkie ograniczone wcześniej zmysły.

Podsumowując wyłącznik zmysłów uważam za urządzenie bardzo pożyteczne, które znalazłoby zastosowanie nie tylko wśród mieszkańców akademików, lecz również mężów nie lubiących kuchni swoich żon, pracowników oczyszczalni ścieków, nauczycielek klas I-III, fakirów śpiących na potłuczonym szkle, nocnych dozorców i wielu, wielu innych. Może czasami na wykładzie też warto by mieć coś podobnego... ☺